

Zezowate prawo

22 lutego 2016

Przedstawiciele „elyt rzondzoncych” 27 lat temu, zaczęli tworzyć „państwo prawa”. W czasie kiedy kradli już nie garściami, a koparkami, państwo prawa już działało. Jak wynika z doświadczenia i tego co obserwujemy, należy jednak zmienić Konstytucję.

Kiedyś naśmiewałem się z Patriotów, którzy proponują zmianę Ustawy Zasadniczej. Uważałem, że najpierw należy zacząć przestrzegać Konstytucję tę która jest, a dopiero później myśleć o ew. zmianach. Bo do tej pory wszystkie władze każdego szczebla używały kartek Konstytucji w wychodkach. Dlatego, aby Polska była państwem prawa, należy dotychczasowe złodziejsko-zbrodnicze „prawo” stosowane w praktyce wprowadzić w zapisach konstytucyjnych, aby przeciętny człowiek zaczął prawo stosowane rozumieć. Np. wprowadzić taki oto paragraf: „Wszyscy grabieżcy Polski i aferzyści znajdują się pod szczególną opieką Państwa”. Pod spodem należy dopisać drobnym drukiem, jak czynią to we wszystkich żydowskich firmach: „Kto może kraść i kogo należy okradać, określa ustawa”. A jaka to ustawa, to wiedzą tylko zainteresowani. A więc twórcy owej ustawy i kryminaliści w togach. W ten sposób uzyskamy połączenie prawa rzymskiego, czyli tego, co napisane tłustym drukiem i tego, czego już przeciętny czytelnik się nie doczyta i o czym nie wie, bowiem 99% obywateli nie wie co określa ustawa, bo ona wyraża bezwzględnie prawo talmudyczne. Tak zgodnie z prawem, znikoma rządząca mniejszość dyma wielomilionową większość. I tak, NIEWIDOCZNI ustalają niewidoczne zasady prawne. Głupi goje się cieszą, że mają prawa, których nie mają, bo ich zawsze wydymają. Ja wiem, że powyższa wypowiedź jest podobna do wykładów byłego prezydenta Bolka na wielu uczelniach świata, ale właśnie do tej pory wykładnia prawa tak wygląda. Ludzie nic nie rozumieją i o to chodzi „elytom”. Reasumując – żądam wprowadzenia w Konstytucji

zapisu: „Złodzieje i aferzyści chazarskiego pochodzenia są pod szczególną ochroną prawną państwa”. Tak jest od 27 lat i należy to ukonstytuować.

W obecnej Konstytucji stoi jak byk napisane, że obywatele są równi wobec prawa. Takie twierdzenie można by na pierwszy rzut oka uznać za tekst kabaretowy. Wiadomym jest powszechnie, że jeżeli Kabułek podbierze Kowalskiemu kilka jajek z kurnika, to na dwa lata ląduje w celi, gdzie zadawałać będzie cweli. Ale jak rebe Piskorski zrobił kilkadziesiąt wielkich przekrętów, przepraszam przetargów i teraz biedny nie wie co zrobić z dziesiątkami milionów, to wiadomo, że wygrał w ruletkę. Piskorski bowiem ożenił się z wnuczką Szurmieja i tym samym znalazł się w elicie, która podlega tylko prawu talmudycznemu. Tu należy wyjaśnić, że w Polsce mamy cztery rodzaje obywateli. Najwyższa kasta, to władza i dzicz chazarska, nazywająca siebie „elityą”. Później jest najliczniejsza klasa wielomilionowej gawiedzi, której wmawiają, że to ona rządzi. Bardzo nisko znajduje się również wielomilionowa klasa bezrobotnych, bezdomnych, nędzarzy przeznaczonych do naturalnej eliminacji ze społeczeństwa zgodnie z prawem eugeniki i która zgodnie z nakazem rządu światowego jest przeznaczona do eksterminacji. (Czym jest to prawo szeroko stosowane wyjaśnię w innych rozważaniach). Najniższą zaś klasę stanowią jawni przeciwnicy klasy najwyższej, do której zostałem oficjalnie zaliczony 10 lat temu. Jest to paradoksalnie również elita, wyróżniająca się korzystaniem z mózgu i usiłowaniem tłumaczeniu niewolnikom, że są niewolnikami. Ta klasa jest przeznaczona do natychmiastowej eksterminacji i kurczy się jak klejnot męski w lodowatej wodzie, ponieważ masowo popełnia zbiorowe samobójstwa piątkowe.

Jak działa w Polsce prawo? Odpowiem krótko: doskonale! Najlepiej opiszę to na swoim przykładzie. Otóż, kiedy w 2006 r. znalazłem się w najniższej kaście społecznej, czyli zostałem wyrzucony poza społeczeństwo (o czym oficjalnie mnie

nie poinformowano), zaczęły działać się wokół mnie rzeczy jeszcze wtedy dla mnie niezrozumiałe. Najpierw wszyscy wydawcy w Polsce obcego pochodzenia odmówili mi solidarnie wydawania moich książek. Zaczął mój pierwszy wydawca z Ursusa, właściciel oficyny „Liwona”, niejaki Zbigniew Papuga. Zerwał ze mną współpracę z dnia na dzień, mimo wydania mi kilkunastu tytułów, na których zbił fortunę. Kiedy poszedłem do niego pierwszy raz w 2004r., jego wydawnictwo mieściło się w małej wynajętej klitce w budynku zrujnowanej już i rozkradzionej przez „demokratów” fabryce „Ursus”. Moje książki sprzedawały się jak świeże bułeczki, więc wydawca szybko wybudował samodzielny biurowiec i drukarnię. W całej Polsce nie było księgarni, Empiku, kiosku Kolportera, gdzie nie było chociaż kilku tytułów moich książek. Interes szedł świetnie. Ale nie dla mnie oczywiście. Umowy wydawnicze były sporządzone z iście chazarskim sprytem. Sam rabin, a może nawet cadyk nie zrobiłby tego lepiej. Kiedyś zaprosiłem magazyniera Papugi na piwo, a ten mi wyjaśnił, że Żyd co trzy miesiące robi dodruki po 6 tys. egz. i to wszystko jest sprzedawane na pniu. Ale np. sam Kolporter nie przyjmie do swojej sieci mniej niż 17 tys. egz., ponieważ tyle miał wówczas punktów sprzedaży. A ja widywałem w kioskach po 10 egz. Piszę to otwarcie: Moje honorarium wynosiło znacznie poniżej 10 zł za wers brutto. W ostatecznym rachunku, nie wiem, czy dostałem 2 grosze od książeczki, która wtedy na rynku kosztowała od ok. 2.40 do 2.60 zł za sztukę. Nie mówię o wielkiej księdze bajek, której cena wynosiła ~ 60 zł. Żyd przestał chcieć zarabiać – pomyślałem. No ale w naturze tacy Chazarzy nie występują!

Kiedyś wszedłem z kolegą, wybitnym malarzem, Mariuszem Zdybałem do sklepiu osiedlowego po piwko, a ten krzyczy na cały sklep: – Cezary, Papuga zaczął wydawać twoje książeczki! Zdziwiłem się, bo nic mi o tym nie było wiadomo. Zdybał ma jednak komputerową pamięć i znał wszystkich moich 100 bajek. Istotnie, czytam tytuł „Na budowie”, ale nazwisko na okładce jest wybitnego twórcy Wojciecha Próchniewicza. Wybitnego, ponieważ to nazwisko znajduje się w spisie twórców dla dzieci,

a moje nie. W tym znamienym poczcie znajduje się również nazwisko wybitnego literata dla dzieci – Ludwika Dorna i ponad 7 000 innych twórców, którzy w ogromnych mękach intelektualnych spłodzili przynajmniej 1 książeczkę, po przeczytaniu której dziecko zaczyna cierpieć na bezsenność, lub moczenie nocne. Na tej jednej wymęczonej książeczynie się zazwyczaj kończy.

Po zajrzeniu do środka książeczki, stwierdziłem, że istotnie bajka jest moja. Dzwonię zatem do Papugi i mówię: – Panie Papuga, znalazłem w sklepie swoją książeczkę, ale pod innym nazwiskiem! A on śmiejąc się odpowiada: – a ja myślałem, że pan nie znajdzie!

Chazar złamał całe prawo autorskie, za co w normalnym kraju, mógłbym puścić faceta bez portek. Wtedy myślałem jeszcze, że w Polsce istnieje jeszcze jakaś namiastka prawa i mogę Zbigniewa Papugę pociągnąć za obrzezaną konsekwencję, tym bardziej, że olał wszystkie moje pisma, które określiłem jako przedprocesowe.

Szybko się okazało, że sprawa mimo że oczywista, wcale taka oczywista nie jest. A nie jest, ponieważ w Polsce, żeby się procesować, trzeba mieć pieniądze. Dużo pieniędzy. A ja już od roku z powodu właśnie swojej twórczości, byłem poddany terrorowi ekonomicznemu, w wyniku którego „demokraci” postanowili mnie zagłodzić. Znalazłem wielu adwokatów i podobnych papużek, którzy aż się rwali do poprowadzenia tej sprawy, jednak chcieli od razu walizę pieniędzy. W sądzie również zażądano wpłaty 5% od zasądzonej sumy. Zatem sprawy cywilne mogą zakładać w sądach tylko obywatele I i II kategorii. Resztę można łupić ile się chce, ponieważ biedota nie ma pieniędzy. Ani jeden papuga nie chciał podjąć się sprawy przeciwko Papudze, bez wpłacenia zaliczki w wysokości astronomicznej. Prawnicy bowiem, to ludzie nie posiadający duszy, gotowi wyssać z człowieka ostatnia kroplę krwi. A ja w tym czasie zastanawiałem się czy kupić bilet na przejazd, czy też wydać jakieś grosiny na śniadanie.

Chodząc od adwokata do adwokata, dowiedziałem się, że Papuga popełnił przestępstwo kryminalne i powinien odpowiadać karnie. Przestępstwo polega na kradzieży myśli intelektualnej. Najpierw udowodniłem w dyrekcji Kolportera, że Papuga to złodziej i kombinator, więc Kolporter wycofał wszystkie książeczki ze sprzedaży. Ja oczywiście nie chciałem widzieć złodzieja za kratkami, tylko aby mi zapłacił odszkodowanie i w tym celu napisałem wniosek o ściganie do prokuratury. Myślałem, że sprawca się przestraszy i zacznie ze mną rozmawiać. Sprawa jest idealnie udokumentowana, przedstawiłem dowody przestępstwa. Pani prokurator Wolińska (znane nazwisko prokuratorskie z przeszłości krwią pisanej) z Prokuratury Warszawa – Ochota. Pani prokurator nawet nie napisała o niskiej szkodliwości, bo przecież jestem przedstawicielem najniższej klasy społecznej, ale w ogóle odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie uznając, że wszystko jest w najlepszym porządku i naruszenia prawa nie było!

Nie będę opisywał swoich dalszych kroków „prawnych”, bo to szkoda słów. W moim przypadku jaskrawo zadziałało prawo talmudyczne. Goja nie tylko wolno okradać, ale trzeba! Zatem Papuga zachęcony do dalszej działalności zalecanej żydom przez Talmud, od pewnego czasu nadal żeruje na mojej twórczości. Otóż przekazał książeczki mojego autorstwa panu Wojciechowi Wejnerowi z Poznania, którego do tej pory uznawałem za świetnego twórcę. Tymczasem za namową nieuczciwego wydawcy, Wejner okazał się godnym pożałowania epigonem. Nie wiem ile już moich książek przerobił na swoje, kradnąc nie tylko tytuły i pomysły, ale niekiedy całe akapity, nieco tylko zmieniając treść. Za tę działalność na pewno „dzieci” wręczą Wejnerowi Order Uśmiechu. „Dzieci” nawet nie będą drapały się po jarmułkach, bo zniszczenie Tarkowskiego jako twórcy leży w ich interesie i jest stałym elementem zemsty za pisanie i mówienie prawdy. Niestety, nie jestem w stanie powstrzymać działalności tej złodziejskiej spółki, ponieważ Papuga należy do I klasy społecznej, Wejner do II, a ja do tej najniższej, która jest pozbawiona obrony prawnej.

Mnie pozostało wydawać książki tylko własnym sumptem i przy pomocy Czytelników Wolnej Polski. Moi stali Czytelnicy wiedzą, że jedna książeczka jest już wydana i każdy Ofiarodawca dostał co najmniej 1 egzemplarz z dedykacją. Są tacy, którzy otrzymali niemal całą moją twórczość, a tym najbardziej hojnym wysyłam czasem książki o treści zakazanej dla Polaków i najbardziej wartościowe dla Patriotów i Narodowców. Czasem trzeba na nie czekać długo, bo tego typu książki są trudne do zdobycia i b. drogie. Do chwili obecnej wysłałem kilkaset paczek i paczuszek z książkami. Kilka lub kilkanaście powyżej 15 kg. Sam nie mam pieniędzy, ale prawie 1000 książek zostało rozdanych biednym polskim dzieciom, przeważnie za wschodnią granicą. Nie chcę na swoich książkach zarabiać, pragnę jedynie upowszechniać swoją twórczość. Jest to jedyny mój cel. Jest to jedyna droga, jaką mogę się bronić przed chazarskim barbarzyństwem i wyrzucaniem poza nawias społeczeństwa. Jest to też jedyna forma obrony przed łachudrami i pospolitymi złodziejami.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl